

„Księga pamięci gminy żydowskiej w Sokolach”, fragment

Buczka osiedlił się w Sokolach dopiero w 1942 r. Niemcy wypędzili jego żonę i dwoje dzieci z Żydami z Czyżewa. Sam Buczka uciekł do swojej siostry w Sokolach. Był kowalem – niewykształconym, ale inteligentnym, poważnym młodzieńcem z talentem do organizacji. W dzieciństwie Buczka mieszkał na wsi. Był przywiązany do towarzystwa gojów i życia rolników. Mówił po polsku z rolniczym akcentem. Ponadto miał talent do fascynowania każdego wieśniaka swoją rozmową i zainteresowania go w taki sposób, że od razu stał się jego lojalnym i wiernym przyjacielem.

Chaim Cwi Raczkowski mówił czysto po polsku z literackimi wyrażeniami. Daleko mu było jednak do rozmowy z wieśniakiem. To mógł zrobić tylko Buczka.

W piątkę z Kalmanem Jaskółką na czele weszli do wsi i skierowali się w stronę domu znajomego chrześcijanina. Właściciel domu poinformował Jaskółkę, że członkowie jego rodziny rzeczywiście tego ranka przejeżdżali przez wieś i odpoczęli krótko przed dalszą drogą. Powiedział, że nie zna żadnych innych szczegółów dotyczących rodziny Kalmana. Odnosząc się do sytuacji w Sokolach, rolnik dodał, że amtskomisarz dysponuje listą kilkuset Żydów, którzy uciekli z miasta i podobno można spodziewać się poszukiwań na całym terenie.

We wszystkich wsiach rozwieszono ogłoszenia – ostrzeżenia dla mieszkańców, że za ukrywanie Żyda grozi kara śmierci. Do każdego przewodniczącego rady wiejskiej (sołtysa) wysłano też zawiadomienia, że każdy rolnik ma obowiązek informować sołtysów o miejscach przebywania Żydów oraz ujawniać miejsca ich ukrywania. Każdy, kto wydałby Żyda reżimowi, otrzymywał nagrodę, a ukrywanie informacji o miejscu pobytu Żydów podlegało surowej karze.

Ostrzeżenia wywołały panikę i strach wśród rolników. Nawet bliscy przyjaciele, gotowi pomóc Żydom w ich kłopotach, bali się narażać życie swoje i swoich rodzin. Po powrocie naszej delegacji ze wsi wszyscy położyli się spać za gęstymi krzakami w lesie.

Około godziny 4:00 nad ranem wszyscy się obudzili i wstali ze swoich leśnych „łóżek”, aby ruszyć dalej w głąb lasu, z dala od dróg i ludzi. Po długiej wędrówce towarzystwo usiadło wśród krzaków, aby odpocząć.

Dopiero wtedy pojawił się problem z wyżywieniem, bo chleb, który zabrali ze sobą w podróż, wyczerpał się już zupełnie. W tę pamiętną niedzielę, w dzień wypędzenia, w Sokołach były trudności z zaopatrzeniem w żywność i ludzie nie mieli wystarczającej ilości chleba na więcej niż jeden dzień. Było kilku Żydów, którzy poprzedniego wieczoru zjedli już cały chleb.

Buczka z Czyżewa została teraz liderem grupy uciekinierów. Wszyscy go uznawali i szanowali. Był naszym przedstawicielem, gdy trzeba było negocjować z rolnikiem zwykłe sprawy. Robił to z talentem wybitnego mediatora, a w naszych oczach każdy rolnik był oficerem lub wyższym urzędnikiem... Wszyscy w naszej grupie dobrowolnie wykonywali rozkazy Buczki. Gdy poruszono problem wyżywienia, Buczka zasugerował, aby ci, którzy znają ścieżki, udali się pierwsi do wsi, żeby się nie zgubić i nie zawieść swojej misji – która była i naszą misją.

W związku z tym Jaskółka i Malon zostali wysłani do pobliskiej wsi w celu kupienia jak największej ilości chleba, ponieważ obaj mieli tam znajomych. W tym samym czasie wielu młodych ludzi zostało wysłanych w innym kierunku przez las, aby szukać pożywienia w innej pobliskiej osadzie.

Po dwóch godzinach Jaskółka i Malon wrócili z pięcioma kilogramami chleba po dwie marki za kilogram, czyli dwukrotnością ceny chleba w Sokołach w przeddzień wysiedlenia. Drugiej grupie nic nie udało się kupić, ale życzliwy rolnik dał im za darmo dwa kilogramy chleba.

Trudno było podzielić niewielką ilość chleba na 25 głodnych ust. Zarówno młodzież, jak i dorośli pchali się, aby otrzymać większe porcje. Zaczął się gwar i grabież, jak w stadzie głodnych wilków, a pięć kilogramów chleba Jaskółki i Malona zaledwie nasyciło 12 osób. Pozostali musieli czekać na drugą grupę, a ich chleb został podzielony na bardzo małe porcje.

Buczka kazał młodzieży pukać do drzwi wieśniaków i prosić o chleb. Myślał, że mieszkańcy wsi nie odmówią im chleba, a nawet najgorszy człowiek poda pomocną dłoń głodnym i bezdomnym chłopcom. Kilku młodzieńców posłuchało rady Buczki i rozeszło się po wsiach. Ale poganie nie są „miłosiernymi, synami miłosiernych” i nie znają rozumowania głodnego chłopca, który ucieka przed śmiercią. Chłopcy wrócili, przynosząc ze sobą tylko kilka surowych buraków, które zaczęli jeść, aby odpędzić napady głodu.

Ponownie pojawiło się pytanie, co teraz? Jaką mielibyśmy możliwość życia w lesie bez dachu nad głową w deszczowe jesienne dni, w czasie burz i mrozów zbliżającej się zimy, bez pieniędzy?

Jakie w ogóle pozostały nam szanse w chwili, gdy Niemcy przygotowywali się do gruntownych poszukiwań i każdy wieśniak bał się udzielić Żydowi schronienia, a przynajmniej pozwolić mu przespać jedną noc w swojej stodole? Wiele osób, z którymi przebywałem, marzyło początkowo o tym, by wstąpić do sowieckich partyzantów w lesie i walczyć ramię w ramię z nimi przeciwko wspólnemu wrogowi – Niemcom. Oczywiście niczego by im nie brakowało, bo partyzanci są zorganizowani i mają ukryte bunkry, w których mają wszystko, w tym wiele broni. Marzenie to szybko prysło, bo stało się jasne, że sowieccy i polscy towarzysze broni to nic innego jak bandy rabusiów, które z bronią w ręku napadały na opuszczonych, bezdomnych Żydów i ściągały na nich na śmierć. Zdzierali ubrania ze swoich biednych ofiar i zostawili je nagie oraz bose w sercu lasu.

Wiadomość ta dotarła do naszych uszu od znajomych chrześcijan, którzy opowiedzieli nam o losie pewnej liczby Żydów z Sokół, którzy zostali w ten sposób okradzeni przez bandy polskich „partyzantów”, w tym wielu uzbrojonych Rosjan. Gangi ściągały buty z nóg swoich ofiar, zdzierały z nich kamizelki i płaszcze oraz kradły wszystko, co miały. Byli i tacy rabusie, którzy mieli jeszcze iskierkę sumienia i zamiast skradzionej odzieży dawali swoim ofiarom łachmany.

Usłyszawszy te rzeczy, członkowie grupy Buczki uknuli spisek, jak nie zwrócić uwagi rabusiów swoim „dobrym” ubraniem. Kilku rozdarło szwy swoich ubrań, żeby wyglądały na znoszone i postrzępione; inni przyszywali łaty na plecach i rękawach swoich ubrań. Pokryli buty błotem i założyli spodnie na buty, aby je zakryć. Reszta ludzi nie musiała podejmować tych działań, ponieważ ich ubrania i tak były zniszczone i podarte, przez co cała grupa wyglądała na nieszczęśliwą i godną pożałowania.

Jeszcze w biały dzień pojawiło się wielu młodych polskich gojów, którzy najwyraźniej przyszli sprawdzić, czy warto z nami „dać sobie radę”. Patrzyli na każdego z nas, mierząc nas od stóp do głów. Jak to było w ich zwyczaju. Buczka od razu wdał się w rozmowę z nieproszonymi gośćmi. Rozmawiał z nimi przyjaźnie, dochodząc w rozmowie do punktu, w którym pytał, jak znaleźć schronienie i czy można dostać się do polskich obozów partyzanckich. Rozmowa trwała ponad pół godziny. Na koniec jeden z nich zapytał, czy ktoś ma papierosy, a jeden z naszych ludzi wskazał na mnie. Leżałem zwinięty w kłębek pod

drzewem, ale temu, który prosił, dałem papierosa. Starał się mnie obejrzeć od góry do dołu, ale ponieważ wszyscy nasi ludzie wyglądali bezwartościowo, a garstka gojów nie czuła się wystarczająco silna przeciwko dziesiątkom nas, zostawili nas w spokoju i grzecznie odeszli.

Natychmiast opuściliśmy miejsce, w którym nas znaleźli i poszliśmy w głąb lasu, obawiając się, że ci goje wrócą w towarzystwie uzbrojonych rabusiów.

Po przejściu kilku kilometrów w kierunku wsi Wandy¹ usiedliśmy na odpoczynek. Kilku naszych chłopaków pobiegło z butelkami w rękach do pobliskiej wsi, żeby zaczerpnąć wody. Wrócili z naczyniami pełnymi świeżej wody i powiedzieli nam, że po drodze spotkali Rachelę Leę z Wand z całą rodziną i innymi kobietami oraz dziećmi. Jaskółka, Malon i kilku innych z naszej grupy pobiegło na spotkanie kobiet w nadziei, że usłyszą coś o losach swoich rodzin.

Rachela Lea z Wand urodziła się, wykształciła i dorastała we wsi. Wyszła za mąż w Wandach i tam urodziła trzy pary bliźniaków – samych synów. Na kilka lat przed wybuchem wojny Rachela Lea przeprowadziła się z rodziną do Sokół. Prowadziła firmę pasmanteryjną, a jej klientami było wielu rolników, których znała. W czasie okupacji niemieckiej zajmowała się przemytem artykułów spożywczych ze wsi do miasta. Była wybitną bizneswoman i wiedziała, jak w myślach obliczać skomplikowane rachunki, mimo że nie umiała czytać ani pisać. Dostarczała rolnikom wszelkiego rodzaju towary i zaspokajała ich potrzeby. Wyglądała jak typowa chłopka i mówiła po polsku z wiejskim akcentem. Ułatwiała jej to poruszanie się po wsiach bez wzbudzania podejrzeń, że jest Żydówką. Jej pierwsi czterej synowie byli energicznymi i utalentowanymi chłopcami.

Po ucieczce z Sokół Rachela Lea przebywała z rodziną w lesie niedaleko swojej rodzinnej wsi – Wandy. Jej mąż Mejer z Wand opiekował się dwojgiem niemowląt, bliźniakami, które leżały jak pisklęta na puchowych poduszkach i przykryte pierzynkami. Karmione były z butelek zawierających mieszaninę mleka i wody. Jeden z synów opiekował się ich jedyną krową, którą udało im się sprowadzić do lasu. Krowa była wcześniej w stadzie krów w Sokołach. Rachela Lea przewidziała, co się stanie, więc przywiodła krowę do swojej wsi, zanim Niemcy zabrali krowy Żydom z Sokół. Jej starsi chłopcy pomagali matce sprzedawać towar, który im pozostał przed wysiedleniem, a średni syn pomagał ojcu opiekować się dziećmi i wszędzie je nosić. Mejer z Wand miał duży *sidur*, który zawierał Psalmy i

¹ W oryginale wpisano *Wienda*, ale z pewnością chodzi tu o wieś Wnory-Wandy, w których, jak udało się ustalić Panu Henrykowi Pogorzelskiemu, bezpośrednio przed wojną mieszkało 6 Żydów (przyp. tłumacza).

codzienne wybory z Biblii, Miszny i Talmudu, i studiował go, kiedy dzieci zasypiały lub leżały spokojnie, albo w chwilach, kiedy był wolny od wszelkiej pracy.

Kobiety i dzieci towarzyszyły Racheli Lei w lesie. Jedli jej chleb i gotowane jedzenie, które przygotowali dla niej przyjaciele z wioski, a które przynosili ze sobą jej synowie. Chłopcy szli tam bez wahania i bez strachu, bo wychowali się z chłopakami ze wsi i każdy zakątek był dla nich domem.

Jeśli chodzi o pogodę, udało nam się znieść zimno przez pierwsze dwa dni wypędzenia, mimo że był to koniec miesiąca cheszwan [listopad]. Deszcz jeszcze nie padał.

Kiedy Jaskółka i towarzyszący mu ludzie spotkali się z Mejerem z Wand, zaczął padać ciągły deszcz. Mejer naciągnął pościel na swoje dzieci. Nie miał dla nas żadnych wiadomości, poza tym, co już wiedzieliśmy.

Poprosiłem go, aby mi doradził, jak mogę dostać się do wsi, w której przebywał mój syn. Ostrzegł mnie, abym się na to nie ważył, bo we wszystkich wsiach pod Sokołami roi się od Niemców i polskiej policji, nie mówiąc już o szpiegach! A więc, co mogłem zrobić?

Wyobrażałem sobie ratunek tylko wtedy, gdybym mógł spotkać się z moim synem Mosze, ale jak mogłem to zrobić, kiedy miałem tylko cztery marki w kieszeni, co ledwo starczyłoby na chleb na dwa dni?! Gdybym wyruszył w daleką podróż w poszukiwaniu syna, gdzie bym poszedł i z kim, gdyby nikt nie zmierzał w tamtą stronę?

Drugiego wieczora Jaskółka i jego towarzysze ponownie wyszli na wieś, aby spróbować poznać losy swoich rodzin i być może sprawdzić możliwość znalezienia tymczasowego schronienia za rozsądną opłatą. Jednak tym razem wrócili z pustymi rękami. Każdy chrześcijanin bał się narazić na karę śmierci. W każdym razie nie można było sobie wyobrazić możliwości znalezienia schronienia dla wielu ludzi. Po raz kolejny wszyscy spaliliśmy w lesie pod osłoną drzew i krzewów.

W środę 4 listopada [1942] Buczka ocenił naszą sytuację materialną. W trosce o to, byśmy nie cierpieli głodu, wraz z Chaimem Cwi Raczkowskim poprosili wszystkich w grupie o wpłatę pewnej sumy pieniędzy, aby mogli zamówić zapas chleba na co najmniej tydzień i zapłacić znajomemu we wsi za przygotowanie ciepłego posiłku raz dziennie. Stało się jasne, że suma, którą dali mu towarzysze, była zbyt mała i mogła wystarczyć tylko na jeden dzień wyżywienia. Buczka i Jaskółka poszli sami do wsi, aby nawiązać kontakt z osobą godną

zaufania, która byłaby skłonna nagotować im jedzenia i sprzedać je. Raczkowski i Malon poszli w innym kierunku w tym samym celu.

Buczka i Jaskółka zobaczyli rolnika stojącego przy swojej stodole ze słomą. Podeszli powoli i zaprosili go na bok do lasu, żeby porozmawiać. Mężczyzna rozmawiał z nimi miło i przyjaźnie, a oni zaproponowali mu transakcję z chlebem i jedzeniem. Buczka przekonał mężczyznę, że sprawa będzie całkowicie tajna i nikt tego nie zobaczy. Mieli dawać mu znak, a wtedy on miał zostawiać jedzenie pod określonym krzakiem. Wyjaśnili, że nic mu nie grozi i że codziennie będzie zarabiał niezłą sumę pieniędzy.

Nasi przyjaciele zasugerowali ponadto dobremu rolnikowi, aby pozwolił naszym ludziom spać w swojej stodole, zachowując przy tym szczególne środki ostrożności. Mieliśmy wchodzić w późnych godzinach nocnych, kiedy wszyscy w okolicy spali i wychodzilibyśmy przed świtem. Do lasu mieliśmy wracać o 4 rano. Oczywiście rolnikowi w zamian za te wszystkie działania miano w naszym imieniu płacić. Po krótkim wahaniu rolnik zgodził się. Ale ostatecznej odpowiedzi mógł udzielić nam dopiero pod wieczór, po naradzie z żoną. W każdym razie nie miał przygotowanego chleba, a jedzenie mogło być przygotować w ciągu godziny.

Tymczasem Raczkowski i Malon wrócili, przynosząc ze sobą pięć kilogramów chleba dla 25 głodnych ust. Chleb został podzielony na małe, ale równe porcje.

Po krótkim czasie wszyscy ludzie z naszej grupy poszli w kierunku domu rolnika i zatrzymali się w pewnej odległości. Nasi dwaj przywódcy podeszli do krzaka, wzięli garnek i pobiegli nam na spotkanie. Usiedliśmy na ziemi, spodziewając się posmakować jedzenia i zjeść posiłek po trzech dniach wędrówki. Jedzenie zawierało ziemniaki i grzyby, i było go mało. Gdy Buczka zobaczył zawartość garnka, od razu zrozumiał, że nie zaspokoi to głodu 25 osób i zadbał o to, by została rozdysponowana jak najdokładniej i najsprawiedliwiej.

Rolnik nie był zamożny, a jego rodzina była mała. Garnki w jego domu były takiej wielkości, jakiej potrzebowała jego rodzina. Było jasne, że jedzenie nas nie usatysfakcjonowało, a zamiast tego nadmiernie pobudziło nasze apetyty. Wróciliśmy do lasu bardziej głodni niż wcześniej. Po południowym posiłku udaliśmy się w głąb lasu i ponownie zasiedliśmy do konsultacji i rozeznania sytuacji.

Buczka dał do zrozumienia, że nie pozostaje nam nic innego, jak podzielić się na mniejsze grupy, bo nie ma szans na przekonanie rolnika, żeby dał schronienie 25 osobom na

jedną noc, a tym bardziej na dłuższy okres. Deszczu, śniegu i mrozu można było spodziewać się każdego dnia, a bez dachu nad głową trudno byłoby wytrzymać. Z drugiej strony niewielka grupa ludzi ma większe szanse na wciśnięcie się w jakiś ciepły kąt, jeśli trafi na rolników z ludzkim sercem.

Dlatego Buczka zasugerował, aby młodzież i starsi mężczyźni, których rodziny uciekły do innych lasów, odeszli jutro rano, aby połączyć się z rodzinami. Kto wie, co ich czeka po drodze? Ale nie ma wyboru! Będą musieli przejść od jednej grupy do drugiej, którą spotkają po drodze. Będą pytać i szukać, aby znaleźć znaki i wskazówki do miejsc, w których przebywają ich bliscy.

Wszyscy zrozumieli, że Buczka miał rację i że jego zdanie należy wziąć pod uwagę. Ale jak moglibyśmy iść bez przewodnika? Czy obecni przewodnicy, Jaskółka i Malon, pójdą razem w jednym kierunku?

Pod wieczór Buczka poszedł do rolnika, którego zapytano, czy możemy spać w jego stodole. Odpowiedział, że jest gotów narazić się na niebezpieczeństwo i przyjąć pięcioro dorosłych, ale broń Boże, żadnych dzieci, bo one są przyzwyczajone do gadania i biegania w kółko, a to jest bardzo niebezpieczne. Zgodził się jednak, żebyśmy wszyscy mogli tam przespać jedną noc, pod warunkiem, że przybędziemy w nocy po 22:00, położymy się spokojnie i przykryjemy słomą. Żadne rozmowy, kaszel, chrapanie i żadna żywa dusza nie mogą przebywać w stodole rano po 4:00.

Dokładnie o 22:00 wkradaliśmy się jeden po drugim do stodoły w absolutnej ciszy, zgodnie z instrukcjami rolnika. Uważaliśmy, żeby nie powiedzieć ani słowa ani nie wydać najmniejszego dźwięku. O 4:00 nad ranem, kiedy na zewnątrz panowały jeszcze całkowite ciemności, wyszliśmy ze stodoły i wróciliśmy w głąb lasu.

Buczka poinformował nas, że nie może już martwić się o wszystkich ludzi w grupie i zasugerował, aby każdy martwił się o siebie, jeśli chodzi o jedzenie i miejsce do spania. Oczywiście wszyscy czuli się przygnębieni i zniechęceni oraz nie widzieli wyjścia. W Buczce straciliśmy przyjaciela, który się o nas martwił. Straciliśmy wodza i reprezentanta, planistę, który realizował swoje plany i budził nadzieję oraz ufność we wszystkich sercach. Teraz dołączył do dwóch przewodników i dwóch innych, najlepiej sytuowanych towarzyszy, którzy utworzyli pięcioosobową grupę. Najwyraźniej rozmawiali wcześniej z rolnikiem i wiedzieliśmy, że będą spać na stałe w jego stodole i będą pod jego opieką.

W czwartek 5 listopada, czwartego dnia tułaczki po lasach, opuściło nas jeszcze siedmiu członków naszej grupy, wszyscy dawni sąsiedzi. Postanowili iść od lasu do lasu w kierunku Sokół w poszukiwaniu swoich rodzin. Weszli do jednej wsi w celu zaopatrzenia się w chleb i przypadkiem spotkali byłych żydowskich sąsiadów, którzy udzielili im pełnych i dokładnych informacji o tym, gdzie przebywają ich krewni.

Inni członkowie naszej grupy dołączyli do Racheli Lei z Wand i jej świty.

Tego popołudnia stara, owdowiała chrześcijanka, która mieszkała w odległej chatce, podeszła do tych z nas, którzy pozostali w lesie, i poprosiła o żydowskiego chłopca do pracy jako pastuch. Obiecała, że będzie się nim dobrze opiekować i zapewnić mu wszystko. Najbardziej prawdopodobnym kandydatem był 9-letni chłopiec, który dobrze mówił po polsku i wyglądał na chrześcijanina, syn mieszkającego w Ameryce budowniczego Mejera Gedalii Dżaża i Bejli Gitli oraz wnuk Molara. Wraz z nim w grupie był jego 13-letni brat.

Buczka wyświadczył nam jeszcze jedną przysługę przed odejściem. Rozmawiał ze starą wdową i przekonał ją, by przyjęła wszystkich pięciu chłopców do swojego domu; to znaczy brata pierwszego chłopca i trzech ich przyjaciół. Kobieta zapytała, skąd są rodzice chłopców i okazało się, że dobrze ich znała. Od Fajwela Lwa, ojca Baruchkego, miała zwyczaj kupowania artykułów spożywczych; od rodziców Szmuelke Rabinka kupowała galanterię skórzaną, a Israel Kapytowski robił dla niej buty. Zgodziła się przyjąć wszystkich pięciu chłopców do swojego domu, a oni natychmiast poszli z nią.

Buczka nie zawiódł również mnie. „Jego” rolnik zgodził się zaprowadzić mnie o zachodzie słońca do wsi Bruszewo – do mojego syna Moszego. Pozostała jeszcze opieka nad trzema 12-letnimi chłopcami. Chaimke Goldin był wnukiem Moszele, spokojnym chłopcem, jedynym synem swoich rodziców, przystojnym i odnoszącym sukcesy. Pozostali dwaj to synowie szewca Todrasa z Wysokiego Mazowieckiego, którzy przybyli do Sokół w momencie wybuchu wojny. Buczka rozmawiał z chłopcami i powiedział im, że mają iść za rolnikiem, który zaprowadzi mnie do Bruszewa. Pod żadnym pozorem nie mieli dać mu poznać, że tam są. Kiedy mieli już być blisko [celu], mieli dalej pójść sami, bo dobrze znali okolicę.

Pomysł spodobał się chłopcom. Chaimke powiedział, że dobrze zna lasy koło Sokół, a w Bruszewie są ludzie, których zna, którzy często przychodzili do tłoczni jego ojca. Chrześcijański rolnik o nazwisku Maciejewski był bliskim przyjacielem jego rodziców i mieszkał w Bruszewie. Sam Chaimke kilkakrotnie odwiedzał dom Maciejewskiego. Chłopcy Todrasów argumentowali, że z Bruszewa można dostać się do lasów koło Rusi oraz Mazur i

najprawdopodobniej spotkać ludzi, których znali z Wysokiego Mazowieckiego. Znali tam także setki chrześcijan, a także ścieżki. Buczka wielokrotnie przypominał chłopcom, żeby trzymali się ode mnie z daleka, żeby gospodarz nie wyczuł ich obecności. Jednocześnie mieli uważać, aby nie stracić mnie z oczu.

Zapytałem Buczkę, ile będzie kosztowało przeprowadzenie, podkreślając, że mam w kieszeni tylko dwie marki i dwie paczki tytoniu z Curacao (cena każdej z nich to cztery marki). Buczka pocieszał mnie, że wszystko będzie dobrze i nie powinienem się martwić. Oddałem Jaskółce obie paczki tytoniu.

Rolnik dojechał o 17:00. Buczka zapytał go o cenę, a ten powiedział, że chce dziesięć marek za swój kłopot. Buczka namówił go, żeby wziął pięć marek od starego Maika, bo był biedny i bez pieniędzy. Rolnik zgodził się, bo pięć marek to wciąż niezły zarobek. Muszę zaznaczyć, że był to wspaniały, dobroduszny człowiek, który całą duszą chciał pomóc prześladowanym Żydom. Takich jak on było wśród Polaków niewiele i bardzo żałuję, że nie pamiętam jego imienia.

Mój dobroczyńca, rolnik, prosił, abym szedł za nim o jakieś sto kroków, żeby nikt nie podejrzewał, że pomaga Żydowi, ponieważ od tego zależy jego życie. Kiedy oddaliliśmy się od tego miejsca, nagle trzech chłopcy za bardzo się do mnie zbliżyli. Błagałam, żeby mi nie przeszkadzali, nie narażali rolnika swoją obecnością i żeby trzymali się z daleka. Obiecali, że jak tylko dotrzemy do Bruszewa, znikną jak noc z mojego horyzontu i pójdą w swoją stronę. Było już ciemno, upierali się, że nikt nie mógł nas zobaczyć. Podeszli bliżej tylko po to, żeby nie stracić mnie z oczu.

Mimo wszystkich ostrzeżeń rolnik zauważył chłopców i wyjaśnił im, jak wielkie jest niebezpieczeństwo dla niego i dla nich. Chłopcy błagali go, aby się zlitował i ich nie przepędzał, ponieważ wkrótce pójdą w swoją stronę.

Gospodarz, mój przewodnik, co jakiś czas zatrzymywał się i z niepokojem rozglądał się na wszystkie strony. Chłopcy go rozgniewali, bo złamali obietnicę, nie zachowując od nas dystansu. Były chwile, kiedy chciał wyjść z tej niebezpiecznej sytuacji i wrócić do domu. Mówił do siebie i przeklinał dzień, w którym zgodził się na tak szaloną przygodę, która groziła mu śmiercią. Najprostsza droga do Bruszewa miała jakieś pięć kilometrów, ale on się zmieszał i kręcił w kółko. Rolnik oszacował, że dotarcie tam zajmie nam około dwóch godzin, a tymczasem szliśmy już trzy godziny i byliśmy daleko od celu.

W oddali zobaczyliśmy światła. Kiedy podeszliśmy bliżej, rolnik kazał mi zaczekać, a sam poszedł zobaczyć, gdzie jesteśmy. Okazało się, że była to wieś Jamiolki. Przy moście przy wjeździe do wsi stali niemieccy strażnicy. Rolnik wrócił drżący i przestraszony. To był wielki cud, że go nie widzieli.

Tłumaczenie:
Miroslaw Reczko